Nr. 202. We Lwowie Wtorek dnia 23. Lipca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 frg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu Pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 22. lipca.

O austrjacko-węgierskiej polityce zewnętrznej najlepiej mówić gdy delegacje wspólne są zebrane. Tam właściwe dla niej forum. Ale cóż, kiedy delegacje teraz właśnie ukończyły pracę. Doprawdy szkoda. Możnaby o niejednej bardzo zajmującej i ciekawej pomówić rzeczy. Właśnie tam, gdzie nasi urzędowi dyplomaci i kierujący mężowie stanu największe swoje wytężają siły, dzieją się rzeczy, o których się austrjackim ministrom przedtem zapewne ani śniło — a któreby się zdało teraz wytłumaczyć. W Serbji rozbójnictwo takie przybrało rozmiary, że rząd czuł się spowodowanym masa rezerwy powołać pod broń, — dzielni doprawdy muszą to być opryszki, jeżeli na ich zwalczenie zwykłe siły wojskowe już nie wystarczają i uciec się trzeba koniecznie do tak ekstraordynaryjnych środków zaradczych. Bo przecież uzbrojenie przedostatniego czy ostatniego powołania nie można chyba nazwać środkiem zwyczajnym. Toż nie dziwić się, że gdzieniegdzie z pewnem niedowierzaniem przypatrywano się szczególnym zarządzeniom militarnym rządu serbskiego, które nawiasowo mówiąc, omal, że w samej Serbji nie wywołało przesilenia gabinetowego.

W Bułgarji zwłaszcza zrodziło się podejrzenie, iż rząd pod błahym pozorem pokonania rozbójnictwa, uzbraja rezerwę dla innych celów politycznych. Nie wahano się nawet powiedzieć, jakie to mogą być cele. Oto idzie rządowi serbskiemu ni mniej ni więcej jeno o powetowanie klęsk, jakie ongi Bułgarja zadała Serbji. Chcąc być na wszystko przygotowaną Bułgarja nie mogła zarządzeń serbskich pozostawić bez odpowiedzi i przedsięwzięła równie militarne środki ostrożności. Tutaj zdaje się szukać należy źródła owych pogłosek o zamiarze Bułgarji ogłoszenia się niepodległą — pogłosek zdaniem naszem nieuzasadnionych. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że księstwu bułgarskiemu najłatwiej byłoby wybić się na wolność w chwili, kiedy jego państwo zwierzchnicze w wielkich będzie kłopotach politycznych, ale nie sądzimy, aby już teraz stosowna po temu chwila nadeszła. Turcja ma wprawdzie w tej chwili kilka kłopotów, ale nie są one tak wielkie, aby nie pozwoliły jej w danym razie z bronią w ręku strzedz swych praw.

A zresztą Turcja teraz w łaskach wielkich mocarstw europejskich i dlatego trudno doradzać małej Bułgarji właśnie teraz z Portą się zarywać. Mówią teraz wcale głośno o tem, aby Turcję wciągnąć do przymierza środkowo-europejskiego, a jeżeli to się stanie — choć prawdopodobnie do tego jeszcze bardzo daleko — wówczas niewątpliwie stanowisko Turcji znacznie będzie wzmocnione. Czy to wzmocnienie pomoże Turcji do pozbycia się rozmaitych dolegliwości wewnętrznych — to się dopiero pokaże. Rzadko kiedy lekarstwo skutkuje natychmiast, zwłaszcza jeżeli choroba nie jest świeżej daty. A choć kłopot, jaki teraz Turcja ma z Kretą, wcale jest świeży, uwolnić się od niego w zwykłej drodze tem trudniej, o ile lekarze nie mogą się zgodzić na lekarstwo. Lord Salisbury na obytym niedawno bankiecie doradzał — amputacji. Środek byłby może nie zły, ale jest nadto radykalny i bolesny. Trzebaby Turcję wprzód znieczulić. Wątpić należy, aby wszystkie mocarstwa na Wschodzie interesowane, zechciały się tak odrazu na to zgodzić. Bez poważniejszych trudności zapewne by się nie obeszło — a nie wszystkie mocarstwa mają teraz czas takiemi się zajmować sprawami, bo większa ich część ma do załatwienia trudności domowe.

W Anglji sprawa *homerule* znów zajmuje opinję publiczną. Proces przeciw Parnellowi wlecze się dość długo i bynajmniej nie rokuje dobrego wyniku dla jego inicjatorów, a tem samem dla rządu. Dla ochrony dzierżawców nową utworzono ligę, a to w każdym razie nie ułatwia rządowi polityki wewnętrznej. We Francji zamknięto już wprawdzie parlament, który zaiste przez wzgląd na powagę republiki trwał trochę za długo, ale za to wchodzi na porządek dzienny proces Boulangera. Akt oskarżenia już gotowy — pokaże się czy proces zniszczy pretendenta na „dożywotniego konsula" i czy go ustawa przeciw kilkukrotnym kandydaturom rzeczywiście pozbawi mandatów. A zresztą republika musi się zająć przyszłemi wyborami, od których wyniku bardzo wiele zależy i musi uważać, aby wystawa aż do jej ukończenia nie była na szwank narażoną. W takiej chwili nie bierze się na siebie jeszcze kłopotów zewnętrznych. Niemcy mają rozstrzygnąć spór, kto ma większą na kwestją wojny wywierać wpływ: kanclerz państwa czy szef sztabu jeneralnego. Nadto cesarz znajduje się na wyprawie do przylądka czy bieguna północnego i ma jeszcze składać i odebrać wizytę — nie ma zatem czasu na rozwikłanie ewentualnych zawikłań zewnętrznych. O Rosji nie ma nawet co mówić. Tam wszystko teraz trąbi na spokój.

Mimo więc niezaprzeczonych symptomatów wcale groźnych, mimo pojedyńczych iskier, które mogłyby być zarzewiem pożaru, usposobienie ubiegłego tygodnia nazwać potrzeba pokojowem. Inne pytanie, jak długo takie usposobienie może potrwać.

Aby uzupełnić obraz polityczny ubiegłego tygodnia — jeszcze słów kilka o wewnętrznej polityce przedlitawskiej. Pozostawała ona pod wpływem rezultatów dokonanych wyborów sejmowych. Kto nie jest zbyt pesymistycznie usposobionym, ten musi przyznać, że wynik nazwać należy dla postępu i liberalizmu względnie pomyślnym. Odnosi się to naturalnie w pierwszym rzędzie do wyborów w Czechach. Tam w kurji mniejszej posiadłości ponieśli klęskę — Staroczesi, nie dla tego, żeby pod względem narodowym ustępywali w czemkolwiek Młodoczechom, ale dla tego, że pod względem politycznym w zanadto ścisłym są sojuszu ze stronnictwem, którego celem reakcja. O wyborach specjalnie galicyjskich i o wywołanem niemi wrażeniem pisać już nie potrzebujemy. Mogły one były, co prawda, wypaść lepiej, — jeżeli jednak nie będziemy zbyt wymagającymi, zadowolimy się i tem, cośmy osiągnąć zdołali. Dzisiaj myśleć mamy nad tem, jak ze zdobytego stanowiska skorzystać, jak ze zwiększoną lewicą sejmową rozpocząć w Sejmie skuteczną a korzystną pracę. Ale o tem przy innej sposobności.

Włosko-niemiecka konwencja.

Pomiędzy Niemcami a Włochami — powiada rzymski korespondent *K. warsz.* — istnieje oddawna konwencja względem kooperacji wojennej przeciw Francji, tak jak istnieje między Niemcami i Austrją względem kooperacji wojennej w innych kierunkach. Wszystkie warunki tej konwencji nie mogą być ani znane, ani ogłoszone, atoli podstawy ich nie są dla wszystkich tajnemi. Gdyby Włosi skierowali atak na francuskie pozycje w kierunku Mont-Cenis, nie byłoby to dla Niemiec korzystnem, Francuzi bowiem zatarasowaliby Briançon i Grenoble oraz wszystkie górskie drogi, do twierdz tych prowadzące, w sposób tak straszliwy, że najazd włoski z tej strony, spokojnie, z małemi siłami, a z niezmiernemi stratami dla nieprzyjaciela, odeprzeć byliby wstanie. Również nad starym rzymskim gościńcem, na południe od Nizzy, panują potężne forty i zamykają go niedostępnie. Jest prawdopodobnem, że Włosi, mimo wszelkiej trudności, podejmowaliby w tych kierunkach dywersje, które jednakże miałyby znaczenie tylko akcyj bocznych. Na ekspedycje morskie trudno, ażeby się Włosi odważali w obec przewagi wojennej floty francuskiej. Obrony portów włoskich podjęłaby się zapewne przeciw inwazji francuskiej flota angielska, lecz do akcji zaczepnej nigdyby się Anglja nie nakłoniła.

Otóż, gdyby Włochy do żadnych innych operacyj, oprócz wyżej wymienionych, nie były zdolne, to całe przymierze z Włochami równałoby się wartością bańce mydlanej.

Niemcom na nicby ono się nie przydało, Włochy nie mogłyby wywrzeć żadnego wpływu na wynik wojny, a ogromne ich uzbrojenia okazałyby się zgoła nieusprawiedliwionemi. Nadto upadłoby raz na zawsze znaczenie Włoch, gdyby się w akcji europejskiej tylko do pozornych ruchów zdolnemi okazały. Wynika ztąd, że dla kooperacji wojennej Włoch pozostaje jeden jedyny szlak, a mianowicie droga przez północne Alpy, ażeby Niemcom przynieść pomoc bezpośrednią. Gdy zaś Gothard jest przez Szwajcarję zamknięty, pozostaje dla Włoch jedyna możność przejścia przez Brenner, przez terytorjum austrjackie. Armja włoska musi, jako czynna aljantka, przebyć Brenner z piorunową szybkością, pośpieszyć ku Wogezom i zająć to stanowisko, jakie zajmowała w roku 1870 armja III. ówczesnego następcy tronu.

Ponieważ w tym razie znaczna część sił niemieckich byłaby absorbowaną gdzieindziej, musiałaby armja włoska wspólnie z niemiecką stoczyć walną bitwę około Metzu, w razie powodzenia przełamać łańcuch fortów francuskich po za Wogezami i podążyć na Paryż. Strasburg, jako podstawa operacyj włoskich, przybrałby podczas tej wojny charakter włoskiej niejako twierdzy. Ta właśnie okoliczność była powodem, że partja wojskowa w Berlinie usiłowała przyprowadzić do skutku podróż cesarza niemieckiego i króla włoskiego do Strasburga.

Konwencja wojenna, wymagająca marszu Włochów przez Brenner, musiała być zakomunikowaną Austrji i jest dokładnie jej znaną: Austrja bowiem musi uprzednio wszelkie środki przewozowe przygotować, a najpierw w kierunku Werony. Konwencja ta nadto nietylko nie jest tajemnicą dla Austrji, lecz musi ona zawarty w niej plan bardzo energicznie popierać. Im więcej bowiem sił włoskich stanie u Wogezów, tem więcej sił będą mogły Niemcy użyć w innych stronach. Konwencja ta i analogiczna konwencja pomiędzy Niemcami i Austrją dają bardzo dokładne wskazówki, do jakiego stopnia interesa trzech sprzymierzonych mocarstw wspólnie się wiążą.

Porto osobowe na kolejach żelaznych.

Węgry, względnie tamtejszy minister komunikacyj publicznych, p. B a r o s z, ma tę niezawodną zasługę, iż śmiałą reformą na polu taryf przewozu osobowego, stanowić będzie epokę w historji reform i ulepszeń naszego stulecia. Oto w krótkim już czasie wejdzie w życie na Węgrzech, mianowicie na p a ń s t w o w y c h lub przez państwo administrowanych kolejach węgierskich, tz. strefowy system opłat jazdy, to znaczy, że kraj cały, względnie jego części poprzerzynane przez linje rzeczone, podzielony został na strefy, odpowiednio do których ustanowiono ceny jazdy, w stosunku do dzisiejszych n a d z w y c z a j u m i a r k o w a n e.

Myśl to zupełnie nie nowa. Pp. Braddon i Galt w Anglji, a Perrot i Herzka w Niemczech zajmowali się już długo i szczegółowo kwestją obniżenia kolejowych taryf przewozowych w ruchu osobowym. A kwestja ta ma niewątpliwie wielką doniosłość zarówno ekonomiczną jak społeczną. Gdy bowiem będzie umożebnionem raz podróżowanie koleją z a b a r d z o t a n i e p i e n i ą d z e, wzmoże się kilkakrotnie ruch kolejowy i oprócz korzyści jednostek, dalej oprócz korzyści samych przedsiębiorstw kolejowych, zyskają na tem przedewszystkiem centra oświaty, handlu i przemysłu, czyli stolice poszczególnych krajów, jak w dzisiejszych stosunkach niemal niedostępne dla szerokich mas ludności i to głównie z przyczyny znacznych kosztów jazdy kolejowej. Wprawdzie ta dzisiejsza reforma min. Barosza jest ledwie p o c z ą t k i e m zmiany na lepsze i daleko jej do krańcowych teoryj wspomnianych u wstępu projektodawców, którzy przyjmowali za zasadę, ustanowienie j e d n o l i t e j c e n y j a z d y b e z w z g l ę d u n a o d l e g ł o ś ć. Zawsze jednak jest ona ważnym i trudnym, bo pierwszym krokiem naprzód i w niedalekim czasie znajdzie niewątpliwie licznych naśladowców w całej Europie.

Owóż według zadekretowanej już przez węg. ministra normy, istnieć będzie na państwowych kolejach węgierskich 14 stref (*Zone*), dla każdej zaś, bez względu na to, czy meta podróży leży na początku lub na końcu takiej strefy, jedna cena, różniąca się tylko pod względem jakości używanego pociągu (mięszany, osobowy lub kurjerski) i klasy wagonów. Oto krótkie zestawienie porównawcze korzyści w cenach, wypływającej z tego systemu: cena biletu III klasy z Budapesztu do Koszyc, wynosi obecnie 8 zł. 20 ct., z Budapesztu do Klausenburga 12 zł., z Budapesztu do Kronsztadu 19 zł. 20, z Budapesztu do Rjeki 18 zł. 60 ct.; w przyszłości zaś kosztować będzie bilet jazdy III. kl. na którejkolwiek z tych przestrzeni 4, słownie c z t e r y zł.! Albo inny przykład: Z Budapesztu do Kronsztadu kosztuje obecnie bilet II. klasy pociągu pośpiesznego 32 zł. 70 ct.— w przyszłości zaś wyniesie on 7 zł. — czyli każdy jadący oszczędzi sobie 25 zł. 70 ct. Podobne zniżenia wypadają na średnie przestrzenie kolejowe. Co do pakunków, tz. waga od opłaty wolna (*Freigewicht*), o d p a d a z u p e ł n i e, natomiast wprowadzono taryfę bardzo tanią i również stopniową. Najwyższa cena jazdy za przestrzenie powyż 225 kilometrów, wynosi przy pociągach osobowych: 4 zł. za III. kl., 5·80 za II, 8 zł. za I. kl. — jak widzimy tedy obniżenie niemal o ²/₃ cen dotychczasowych.

Na przedsięwzięcie tej reformy zdecydował się minister Barosz głównie na podstawie obliczeń i argumentacyj znanego w sferach kolejowych pisarza niemieckiego Engla. Że zmiany tego rodzaju wpłyną nadzwyczajnie dodatnio na ruch kolejowy na Węgrzech — zwłaszcza na tamtejszych kolejach państwowych — a specjalnie na frekwencję Budapesztu i w dalszym ciągu wywoła analogiczną reorganizację na węgierskich kolejach prywatnych, później zaś w Przedlitawji — to chyba nie ulega wątpliwości.

Szach.

Czy szach perski sprawił sobie dla swojej podróży europejskiej *ein combinirtes Rundreisebillet* — czyli, jak go urzędowe tłumaczenie nazywa, skombinowany bilet okrężny, — jest dla nas tajemnicą, po prostu dla tego, że z najwyższym marszałkowskim urzędem Jego Szachskiej Mości nie pozostajemy w żadnych stosunkach. Możemy się tylko domyśleć, że sobie takiego biletu nie sprawił, a domyślamy się tego, bo podróż szacha nie była podjętą dla samej przyjemności, a wszak tylko dla takich podróży służą bilety okrężne. Że zaś podróż szacha nie jest poświęcona wyłącznie przyjemnościom — o tem łatwo się przekonać z relacyj dziennikarskich, które obok opisów festynów, rautów, widowisk urządzonych w cześć egzotycznego gościa — zawierają bardzo wiele polityki. Gdy szach bawił nad Newą, pisma angielskie musiały wiele opowiadać interesujących szczegółów politycznych — dzisiaj szach bawi nad Tamizą i pisma rosyjskie się odwzajemniają. Śledzą one bardzo pilnie pobyt władcy Iranu pośród Anglików. Np. oto *Nowoje Wremia* w numerze ostatnim rozstrząsa dyskusję, czy układy, prowadzone z Eminem Sułtane, pierwszym ministrem szacha, dojdą do skutku.

„W układach chodziło o najściślejsze zbliżenie Anglji z Persją, żeby w ten sposób zabezpieczyć pierwszą od wszelkich zabiegów ze strony Rosji. Emin Sułtane, jako stronnik Anglji, chętnie przystał na to, lecz sam szach zaznaczył wątpliwość co do praktyczności takiego środka. Szach w ogóle jest nader ostrożny i dążył zawsze do utrzymania możliwej równowagi pomiędzy wpływami Anglji a Rosji. Że z nami był w ostatnich czasach bliżej, to wywołanem było zajęciem oazy tekińskiej i posunięciem granicy aż do Heratu. W Teheranie obawiano się, że doszedłszy do lewego brzegu Herimdu możemy targnąć się na posiadłości perskie. Bojaźń powyższą utrwaliło jeszcze zajęcie przez Rosję oazy Ateh, zkąd, zdaniem Persów, Rosja mogła z łatwością sięgnąć po Budżnurd, Dereger i Kuczun, należące obecnie do Persji. To właśnie zniewoliło szacha do zbliżenia się do Rosji. I nie zawiódł się, albowiem jego prowincje pozostały nietkniętemi. Ale upłynęło lat kilka; Teheran się uspokoił, a wpływ rosyjski zaczął ciężyć Persom, z radością więc, jako przeciwwagę, przyjęto misję niemiecką, a w końcu nadstawiono ucha radom p. Drumonda Wolfa, że przewaga wpływu rosyjskiego jest zgoła rzeczą zbyteczną. Dalsze rzeczy wiadome. Rosja wymogła ustępstwa, a szach wrócił znowu do zabiegów ku utrzymaniu równowagi wpływów angielskich i rosyjskich.

„W obec tego bardzo wątpliwą jest rzeczą, żeby szach przystał na propozycję Anglików i zawarł z niemi ścisłe przymierze i przypuszczamy, że Emin Sułtane władcy swego do tego nie nakłoni. Naszem zdaniem byłoby to zgubne i zarówno w interesie Persji, jakoteż i Rosji pragniemy, żeby do tego nie przyszło."

Korespondent londyński *Mosk. Wied.* powiada, że:

„Anglicy dokładają wszelkich starań ku zatarciu w pamięci szacha wrażenia przyjaznego przyjęcia, jakiego doznał w Rosji. Co będzie dalej, czas pokaże. W każdym razie należy dodać, że Londyn cieszy się bardzo, iż pierwszym ministrem szacha jest teraz Emin Sułtane, nie zaś Emin-od-Dowle, który jest zdecydowanym stronnikiem Rosji. Oczywiście wszelkiemi sposobami usiłują tutaj utrwalić i spotęgować sympatje Emin-

---

OSZUKANY.

Nowela z francuskiego,

osnuta na tle stosunków kolejowych w sezonie kąpielowym.

... I znów zasiedliśmy do naszej dorocznej, koleżeńskiej uczty. Każdego stycznia, począwszy od 1869 roku, zbieraliśmy się wszyscy byli uczniowie *Ecole normale* w błękitnym saloniku restauracji Délamar'a i tam przy kieliszku wspominaliśmy mnóstwo wesołych przygód młodości, tworzyli projekty na przyszłość. Los obchodził się z nami dziwnie łaskawie, wszyscy prawie zdobyliśmy niepoślednie stanowiska i to nie potrzebując ubiegać się o nie gdzieś w dalekich światach, to też liczba uczestników bankietu była zwykle kompletną, rzadko kiedy którego brakło. Tym razem jednak, w piętnastą rocznicę, zabrakło nam jednego i to ogólnie lubianego Ferdynanda Dupé.

Natychmiast atoli zaspokoił nasze co do niego obawy Edward Terrier, serdeczny jego przyjaciel, zapewniając, że Ferdynand znajduje się w najpożądańszym stanie zdrowia a stawić się do koleżeńskiego apelu nie może, ponieważ wyjechał aż do... Kochinchiny.

— Do Kochinchiny! — zawołaliśmy wszyscy chórem. — Cóż za nieszczęście go tam zapędziło?

— Żadne nieszczęście, przeciwnie, dostał tam bardzo korzystną posadę, wyjeżdżał uradowany, bo prócz tego udało mu się nareszcie zmienić nazwisko.

— Nie przypuszczałem nigdy, aby był tak próżny — odezwał się któryś z nas.

— Nie sądź go tak surowo — bronił Edward — każdy przyzna, że jest rzeczą więcej niż przykrą, od urodzenia być napiętnowanym nazwiskiem tak szczególnem, jak „Dupé"... oszukany, a raczej wzięty na kawał, jak mówią. Nazwisko takie naraża poprostu na śmieszność, a wiadomo, że jest to broń, której najsnadniej nieprzyjaciele, a nawet choćby tylko niechętni, przeciwko nam używać lubią. To też nie dziwię się, że Ferdynand postarał się zmienić swoje niezności nazwisko.

Rozmowa na ten temat toczyła się coraz żwawiej, szampan perlił się w kielichach, humory dochodziły do niebywałej wesołości. Wtem, jeden z nas, nie pamiętam już który, zaproponował, aby każdy opowiedział kolejno wypadek ze swego życia, w którym dał się wziąć na kawał, a nawet naznaczono nagrodę dla tego, którego naiwność do najwyższego doszła stopnia.

Propozycja wydała się zabawną, każdy zrzuciwszy pychę z serca, opowiadał zdarzenie, w którem więcej śmieszną niż bohaterską odegrał rolę, a naturalnie kobiety i ich spryt a zręczność zajmowały „lwią część" opowiadania. Tutaj przytoczę tylko słowa Franciszka de Jeanette, dobrego, wesołego kolegi, którego przygoda, jednogłośnie jako godna nagrody, uznaną została.

— Zeszłego roku odbywałem dłuższą podróż po Niemczech, opowiadał Franciszek. — Jak wszystko co dobre i miłe, trzymiesięczny mój urlop miał się już ku schyłkowi, postanowiłem więc korzystając z ostatnich dni wolności, odwidzić Karlsbad, by złożyć wizytę ciotce mojej hrabinie de Vallablen, bawiącej tam na kuracji. Jak wiecie, ciotka moja jest bezdzietną, a majątek jej obrachowują na bardzo pokaźną sumę; takie ciotki należy odwidzać, gdy się jest u wód... Po paru dniach wzajemnej wymiany uprzejmości — i nudów, pożegnałem ciotkę i wsiadłem wieczorem do pociągu, który rano miał mnie przywieźć do Wiednia, gdzie chciałem spędzić ostatnie dni mego urlopu przed powrotem do Paryża. Wsiadłem do wagonu pierwszej klasy i z radością skonstatowałem, że byłem jedynym jego posiadaczem. Mam tę właściwość, że w obec jakiegokolwiek towarzysza podróży, nie mogę oka nawet zmróżyć, a nieprzespana noc, to w każdym razie rzecz więcej niż niemiła. W Eger już zciemniło się zupełnie, konduktor przyszedł sprawdzić bilety, a ja użyłem całego uroku wymowy i portmonetki, by skłonić tego szanownego męża — do pozostawienia mnie w dotychczasowej samotności. Zapewnił, iż zrobi co będzie mógł, tylko Marienbad napełniał go obawą, bo tam zwykle ogromny natłok do rzeczonego pociągu, ale ma nadzieję, że przy usilnem jego staraniu, uda mu się pozostawić mnie samego... Tu nastąpił wymowny ruch, jego ręki, portmonetka moja po raz drugi się rozwarła, nastąpił jego uniżony ukłon, moje wdzięczne spojrzenie, drzwi się zatrzasnęły i zostawszy sam, ułożyłem się wygodnie na poduszkach wagonu.

O dziesiątej przyjechaliśmy do Marienbadu.

A więc tu, myślę sobie, los mój się rozstrzygnie. Rzeczywiście cała fala ludzi rzuciła się do pociągu zdobywając miejsce, konduktor stojąc przed drzwiczkami mego *coupé* bronił go jak lew; zabrzmiał dzwonek pierwszy, drugi, odetchnąłem. Pociąg przepełniony, zaraz w sąsiedniem *coupé* czterech panów, obrzuca się wzajemnie zjadliwem okiem, jeden do drugiego ma żal, że mu przeszkadza.

Portjer miał już trzeci raz zadzwonić, gdy jakaś młoda dama zadyszana, pędem biegła przez peron, wołając z daleka do konduktora: „Na miłość boską panie, pierwsza klasa do Wiednia!" Tuż za nią zjawił się jakiś młody człowiek, powtarzając błagalnym głosem tęż samą prośbę.

Fizjonomja moja, przybrała wyraz ponury; szaleństwem byłoby łudzić się, że i tym razem uniknę towarzystwa. Konduktor jednak, chciał się okazać możliwie względnym, wepchnął prawie przemocą młodego człowieka do sąsiedniego, już dobrze zapełnionego przedziału, a przed młodą damą otworzył drzwiczki prowadzące do mojej rozkosznej ustroni.

Jeszcze chwilę — dzwonek, i pociąg ruszył sapiąc i dysząc.

Moja towarzyszka, nawiasem mówiąc, młoda i śliczna, nie odrazu usiadła, zmierzyła mnie niechętnem, a nawet gniewnem spojrzeniem, spostrzegłszy jednak, że jej piorunujący wzrok nie ma władzy wyrzucenia nieproszonych gości, westchnęła z rezygnacją i usiadła w kąciku.

Nic dziwnego pomyślałem, że mała ma zadąsaną minkę, chciałaby widać także być samą, by módz się wyspać w wygodnej toalecie.

Jechaliśmy czas jakiś milcząc, lampa świeciła jaskrawo, mogłem więc z wszelką swobodą przypatrzeć się memu vis-a-vis, a skutek tego egzaminu był taki, że coraz mniej złorzeczyłem losowi, za to, że pozbawił mnie samotności.

Poczułem nieprzepartą chęć usłyszenia jej głosu, zebrałem więc cały niewielki zasób niemieczczyzny, jakim rozporządzam i sformułowałem przemowę.

Może się rozgniewa, pomyślałem sobie, ale odpowie.

— Łaskawa pani, zacząłem, widzę, że jesteś niezadowoloną, że musisz dzielić ze mną to *coupé*, ale zaręczam, że zajmę tak mało miejsca w moim kąciku, że będziesz pani mogła spać z wszelką swobodą.

Uprzejmy ten, a pięknie zaokrąglony frazes musiał być wygłoszony niezbyt poprawnym językiem, bo urocza nieznajoma uśmiechnęła się pobłażliwie i odpowiedziała mi śliczną francuzczyzną.

— Widzę, że pan jesteś Francuzem, mówmy więc pana rodzinnym językiem, który mnie nie robi różnicy. Dziękuję panu za jego uprzejmość, ale niestety, na nic się ona nie przyda. Mam to nieszczęśliwe usposobienie, że nie potrafię spać w wagonie, chyba gdy jestem zupełnie samą, lub co najwyżej w towarzystwie jakiej damy. Pojmuje pan jednak, że obecność mężczyzny.. Rumieniec i westchnienie, dokończyły zdanie.

Jakże ona urocza w swem wstydliwem zakłopotaniu. Myślałem z zachwytem.

— O! pani, odezwałem się z zapałem, wierzaj mi, będę siedził tak cichutko w moim kąciku, że możesz zapomnieć o mojej obecności. Zostawiam ci cały wagon do rozporządzenia.

Spojrzała na mnie wdzięcznie, niewinnemi, błękitnemi oczyma.

— Prawdą więc jest — odezwała się — że Francuzi są najbardziej rycerskim narodem. Jeżeli już spędzić mam tę noc bezsennie, rada jestem, że minie mi ona w towarzystwie tak niezwykle uprzejmego człowieka.

Kompliment z tak pięknych ust wzruszył mnie do głębi. Czułem się usposobiony do spełnienia jakiegoś rycerskiego czynu, byleby tylko nadarzyła się doń sposobność.

— Żałuję prawdziwie, łaskawa pani, że moja obecność snu cię pozbawia i zaręczam, że gdyby tylko inne przedziały nie były tak przepełnione, natychmiastbym się ztąd usunął.

— Ależ pan jesteś uosobieniem uprzejmości — odparła z czarującym uśmieszkiem, taką ofiarę zaledwie mogłabym przyjąć.

— Z a l e d w i e! a więc znaczyło to, że ostatecznie przyjęłaby. Powiedzenie to wydało mi się jakieś niedelikatne i za sprytne. Wytłómaczyłem je sobie jednak wielką skromnością dziewczęcia, zażenowanego takiem sam na sam z nieznajomym.

Ponieważ jednak w tamtych przedziałach rzeczywiście bardzo było pełno, nie było więc co tej kwestji poruszać nadal. Widocznie jednak moja towarzyszka inaczej się na to zapatrywała. Po krótkiem milczeniu odezwała się:

— Zdaje mi się, że w sąsiednim przedziale nie ma wcale miejsca?

Przeszedłem maleńki korytarzyk dzielący wagony, przez odemknięte drzwi mogłem podziwiać smutny obraz ścisku i niewygody, które były udziałem naszych sąsiadów.

Przedewszystkiem silny, duszący dym tytoniu ścisnął mi gardło i zasłonił wzrok, po chwili rozejrzawszy się trochę, ujrzałem pięciu mężczyzn siedzących jeden koło drugiego, a na twarzy każdego z nich widniała najwyższa irytacja. Zwłaszcza młody człowiek, który wsiadł w Marienbadzie, patrzył przed siebie niemal ponuro.

— Pani — rzekłem wracając na swoje miejsce — nasza sytuacja należy w każdym razie do uprzywilejowanych, w tamtem coupé siedzi aż pięciu panów.

— Pięciu panów! — zawołała dziwnym jakimś tonem — a po chwili szepnęła jakby sama do siebie, tak jednak, że słyszałem wyraźnie: „A więc byłoby jeszcze miejsce dla jednego." Przyznaję, byłem oburzony tą bezczelną niedelikatnością, po chwili jednak spotkałem się z błagalnem spojrzeniem jej szafirowych oczów i gniew mój stopniał, jak śnieg w promieniach słońca. Chwilę jeszcze toczyłem zawzięty bój między egoizmem a galanterją i ta ostatnia zwyciężyła.

Dama dziękowała mi w gorących słowach. Wziąłem w rękę maleńką walizkę i pled i przewędrowałem do drugiego wagonu. Pięciu mężczyzn spojrzało na mnie jak na warjata, musiałem przeto dać im jakieś objaśnienie.

— Panowie — odezwałem się — wybaczcie, że zajmuję wam i tak skąpe miejsce, ale opuściłem mój wagon dla wygody i uspokojenia młodej panny, której zbyt przykro było spędzić noc całą w towarzystwie mężczyzny.

Moja przemowa wywołała nieszczególne wrażenie, paru uśmiechnęło się dwuznacznie, a jakiś zgryźliwy jegomość siedzący pod oknem szepnął coś, co brzmiało mniej więcej jak „idjota."

Sułtana dla Anglji. Drumond Wolf robi wszystko co może, a Emin Sułtane czuje się tu bardzo dobrze i stara się w tym samym kierunku oddziaływać na umysł Nasr-ed-Dina. A jednak ta miłość i uprzejmość angielskich mężów stanu może być przyrównaną do sieci pajęczej, które zręcznie a sztucznie oplątuje swe ofiary, tak samo i tutaj patrzymy na obmierzłe przymilania się i uprzejmość jezuicką. Wszelako nic dotąd powiedzieć nie można o ewentualnej polityce szacha. Trzeba czekać i wyglądać następstw uroczystości tutejszych, wówczas dopiero ujawni się dokładnie, o ile Anglicy zdołali czy nie zdołali przekabacić władcę Iranu na wyłącznego swego stronnika i przyjaciela. Dziś wiadomo tylko, że trudów w tym kierunku nie szczędzą."

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz 20. lipca.

Ostatnia liczba gości wykazuje 922 osób, w rzeczywistości jednakże jest znacznie więcej, ostatniemi bowiem dniami przybywa sporo osób.

Sezon lipcowy będzie nader liczny i ożywiony; przytem Iwonicz, jak w ogóle i inne zdrojowiska galicyjskie, powoli traci charakter miejscowy i staje się kąpielami międzynarodowemi. W tym roku zjechali do nas nietylko goście z Galicji i Królestwa, lecz i z Węgier, Rumunji i Bukowiny.

Pogodę mamy stale prześliczną; ponieważ zaś okolice Iwonicza do najpiękniejszych zaliczyć można, a zarząd w znacznej mierze przyczynia się do uprzyjemnienia czasu; jest więc tu nam całkiem wygodnie i dobrze. Iwonicz w ciągu lat ostatnich uczynił poważny krok naprzód na drodze ulepszeń. Do najważniejszych, uczynionych w tym roku, niezaprzeczenie zaliczyć należy dogodniejsze urządzenie łazienek II. klasy, co pozwala korzystać z nich ludziom mniej zamożnym, a pod względem porządku i czystości nie dającym się lada czem zadowolić, oraz zaopatrzenie łazienek klasy III. w nowy kocioł parowy.

Nie małem, a bodaj czy nie największem udogodnieniem jest również zmienienie dotąd praktykowanego haraczu, jaki opłacać były zmuszone osoby, zamieszkałe na wsi, w postaci dopłaty na kąpielach. Są to naturalnie ludzie ubożsi, powyższa więc ulga pozwala im korzystać z tańszych, a pomimo tego schludnych chatek włościańskich. Pod tym ostatnim względem ludność iwonicka iście szczęśliwa, wyróżnia się od okolicznych wiosek, domki mają piękne i czyste, mieszkania duże i jasne.

Życie towarzyskie w skutek powolnego zjazdu kuracjuszów rozwija się w tym roku opieszalej, niż zwykle; bądź co bądź jednakże każdy dzień niemal przynosi w tym kierunku postęp niejaki. Z przeszłości zanotować należy dwa ożywione reunjony. Kąpielowcy w znacznem stosunkowo gronie stawili się oba razy do apelu. Również udała się zabawa przy stawie w dolinie „Kawalców", urządzona przez p. Budkowskiego, nauczyciela gimnastyki, szermierki i tańców. Pogoda była przepyszna, ciepły wieczór lipcowy piękny i cichy. Teraz w niedalekiej przyszłości czeka nas loterja fantowa w połączeniu z balem na cele dobroczynne. (K. C.)

Zakopane 19. lipca.

Zakopane nie jest jeszcze tak zaludnione, jakby się spodziewać należało. Wprawdzie roją się po ulicach i laskach liczni goście, ale górale, którzy budują ciągle jeszcze nowe wile, uskarżają się, że znaczna jeszcze część mieszkań stoi próżno. Na pochwałę zarządu gminnego wspomnieć należy, że chodniki i drogi w znacznie lepszym są stanie; pozwalam sobie jednak na uwagę, że najpiękniejsze miejsca spacerowe, tj. drogę, prowadzącą przez las od zakładu leczniczego dra Chramca do Kużnic, należało zeszłej jesieni lub w wczesnej wiośnie wysypać żwirem, nie zaś właśnie podczas sezonu, albowiem przechadzanie się po drodze świeżo kamieniem pokrytej nie należy do wielkich przyjemności.

Bardzo miłe wrażenie wywiera na oko widok niezwykłych urodzajów w Zakopanem i Poroninie. Wprawdzie zatopiło urwanie chmury całe zasiewy porońińskie w nizinach z początkiem wiosny, ale zboże wydobyło się po ustąpieniu wody z mułu, a teraz stoi dorodniejsze, niż w inne lata. Gospodarze rokują sobie niezwykłe zbiory.

Rymanów 20. lipca.

Rymanów w uroczej dolinie Podkarpacia wśród nadobnych jodłowych i bukowych położony lasów, jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej z zadziwiającą rozwija się szybkością. Niedawno temu kilka zaledwie domów tworzyło zakład cały, dzisiaj wspaniałe wille piętrzą się wśród wzgórz zielonych, tworząc ujmującą całość, a kurhaus w tym roku wykończony z salą balową, obliczoną na kilkadziesiąt par tańczących, imponuje rzeczywiście swym ogromem.

Zakład ten, w ogóle z teraźniejszem jego urządzeniem, śmiało rywalizować może z pierwszorzędnemi wodami — nawet zagranicznemi, do których tak silny niestety czujemy pociąg.

Frekwencja osób wzrasta z dniem każdym; liczba gości, którzy bądź dla kuracji, bądź dla rozrywki oraz odetchnienia po całorocznych trudach świeżem górskiem powietrzem tu przybyli, dosięga tysiąca; pomiędzy innymi bawi tutaj także krytyk, estetyk i biograf Mickiewicza Piotr Chmjelowski, oraz pani ministrowa Zaleska. Pobyt w zdrojowo-kąpielowym zakładzie rymanowskim nader bywa urozmaiconym; dwa razy tygodniowo ochocze odbywają się bale, obok deklamacyjno-wokalnych wieczorków.

Obecnie panuje w Rymanowie ruch niezwykły, przed kilku bowiem dniami przybyły tu kolonie feryjne lwowskie; prawdziwą przyjemność sprawia patrzeć, jak te maleństwa całoroczną pracą szkolną wycieńczone, swobodnie po rozległej bujają dolinie, jak z dniem każdym więcej w nich się budzi życia, jak żywy rumieniec coraz wyraźniej na ich wybladłych rysuje się licach. W tych dniach spodziewanem jest tutaj także grono lekarzy krakowskich, którzy w celu poznania zdrojowisk krajowych, do wód galicyjskich wspólną balneologiczną urządzili wycieczkę. (*Dz. p.*)

Z prowincji.

Przemyśl 21. lipca. (*Ze spraw miejskich*). Wielkie zainteresowanie się budzi w naszem mieście sprawa wydzierżawienia nowej rzeźni miejskiej, z tego mianowicie względu, że monopolowi, dzierżawionemu dotychczas przez żydowskich kapitalistów, staje w drodze konkurencja drobnych przemysłowców, którzy współubiegając się o otrzymanie dzierżawy, podnieśli wysokość rocznego czynszu o całych 1000 złr., a mimo to z ofertą swą na razie się nie utrzymali. Sprawa ta była przedmiotem obrad rady miejskiej i — o dziwo! — pomimo, że oferta katolickich przedsiębiorców była o całe niebo korzystniejszą od oferty p. Herziga, który ofiarował tylko 5000 złr., mimo to potrafiono wynaleźć „ale" i nie przyjęto tej oferty, lecz rozpisano ponowną licytację z nałożeniem twardszych warunków na oferentów. A trzeba wiedzieć, że ofertę p. Herziga przyjęto już przedtem bez licytacji i bez tych twardych warunków, zaś tylko zabiegom stowarzyszenia przemysłowców udało się, odnośną uchwałę rady zwalić i sprawę dzierżawy na drogę licytacji publicznej sprowadzić.

Nie przesądzając wyniku odbyć się mającej w dniu 25. bm. licytacji, cieszy nas niewymownie fakt, że przemysłowcy nasi rwą się do większych przedsiębiorstw, że zbiorowemi siłami podejmują walkę z kapitałem — walkę, która im chlebę, a całemu ogółowi pożytek przynosi.

Jasło 19. lipca. (*Straż ochotnicza pożarna*) w Jaśle obchodziła przed kilku dniami uroczystość poświęcenia sztandaru, strażnicy i rekwizytów. Na wezwanie jej przybyło około 150 strażaków, a to: z Tarnowa 29 z muzyką pod komendą naczelnika p. Jamrowicza, z Gorlic 21, z Brzostku 18 pod komendą p. Szymańskiego, z Brzozowa 12 pod naczelnikiem Chrzanowskim, z Biecza 20 pod komendantem p. Semeniukiem, z Nowego Sącza 5 straży kolejowej z komendantem p. Majznerem i inni. Po sformowaniu korpusu poprowadził go czwórkami naczelnik straży tarnowskiej do kościoła parafjalnego na mszę. Po mszy udał się cały korpus z duchowieństwem miejscowem, chorągwiami cechowemi i liczną publicznością na rynek, gdzie był ustawiony ołtarz polowy, pięknie udekorowany. Po przemówieniu ks. kanonika Sroczyńskiego, wyjaśniającem znaczenie sztandaru, nastąpiło poświęcenie w obecności burmistrza i honoratjorów miasta i okolicy. Następnie, gdy ceremonji dopełniono, cały orszak udał się na strażnicę, gdzie nastąpiło poświęcenie budynku Uroczystość zakończono defiladą, a wreszcie wspólnem śniadaniem, na którem wznoszono liczne toasty.

O godzinie 2. udały się wszystkie oddziały z muzyką do p. Romualda Palcha, byłego naczelnika straży jasielskiej, a obecnego posła na Sejm krajowy, gdzie zaproszeni naczelnicy i zastępcy straży uchwalili założenie jasielskiego związku okręgowego straży. Prezesem wybrany został p. Romuald Palch, sekretarzem p. Franciszek Rząca, były zastępca naczelnika i kasjer kasy oszczędności w Jaśle. Wycieczce do lasu Sobniowskiego przeszkodził ulewny de.zcz.

Swięcany 19 lipca. (*8 jubilatów*). Dnia 17. lipca odbyła się tu podniosła a niezwykła uroczystość. Ośmiu kapłanów obchodziło jubileusz 25letniego kapłaństwa. Razem wyświęceni w Przemyślu r. 1864, już wtenczas ułożyli sobie, że po 25 latach zjadą się u tego z nich, który najpierwszy proboszczem zostanie. — Z tego tytułu przypadł zaszczyt podejmowania kolegów na ks. Karola Krementowskiego. Ośmiu tych jubilatów, w których liczbie znajdował się ks. kan. Pelczar, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. kan. Sapecki, proboszcz z Sędziszowa, ks. kan. Wojnar, prof. z Jarosławia, ks. Rudnicki, prob. z Golcowej, ks. Miklaszewski, prob. z Sarzyny, ks. Swiętnicki, prob. z Łubienka, ks. Godek, prob. z Czermnej, wreszcie ks. Krementowski. Odbyli w wilję dnia tego spowiedź a nazajutrz podczas uroczystej sumy wygłosił kazanie o obowiązkach kapłańskich, ks. Pelczar. Przy powrocie z kościoła ku plebanji, towarzyszyły jubilatom tłumy parafjan z chorągwiami i kilkadziesiąt dziewczątek wiejskich rzucając pod ich stopy kwiaty, przy dźwiękach muzyki, którą podobnie jak w Bierzanowie uformował i wyćwiczył z chłopaków wiejskich ks. Ryżneiski, prob. z Kobylanki.

Dla uczczenia tej uroczystości gmina Swięcańska złożyła liczne a nawet kosztowne dary i tak wójt Bieniaś na czele gospodarzy złożył w darze piękny srebrny, grubo złocony kielich i patynę, — kobiety kapę białą, złotem przerabianą. Dziewczęta tuwalnią, dzieci szkolne tablicę pamiątkową, kolatorka ofiarowała piękny haftowany ornat biały, jej córka artystycznie wykonaną stułę własnej roboty, a druga zamężna, nadesłała konfesjonał przenośny.

Widok był rzewny, kiedy dziatwa szkolna otoczyła wieńcem dębowym jubilatów, śpiewając pieśni stosowne do okoliczności, a którą prowadził we wzorowym porządku miejscowy nauczyciel p. Piątkiewicz, który wygłosił także piękne wiersze do jubilatów.

Podczas uroczystości odczytano nadesłane z Rzymu przez ks kardynała Ledóchowskiego błogosławieństwo Ojca św., list pasterski z błogosławieństwem ks. biskupa przemyskiego, dalej telegramy od przyjaciół jubilatów, a między temi od ks. biskupa Janiszewskiego, od ks. prałatów Łukowskiego i Andrzejewicza z poznańskiego oraz od ks. dr. Goczkowskiego i ks. dr. Diewsa. Przysłali również telegramy: hr. Dębiccy z Jaworowa, hr. Romerowie z Bieździatki, hr. Marassé, pp. Duninowie z Głębowic i wielu innych przyjaciół.

Tłumnie zebranym parafjanom ks. Krementowski podziękował w ciepłych a rzewnych słowach za te dowody miłości i wdzięczności, tłumacząc symboliczne znaczenie darów sobie podanych, poczem parafjanie rozeszli się, a do gościnnego stołu zacnego gospodarza zasiadło około 20 osób.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Marceli Zboiński tak ciężko zaniemógł w Krynicy, że musiano go odwieźć na klinikę do Krakowa.

Kalendarz. Wtorek (23): Apolinarego. Wschód słońca o godzinie 4. min. 29 zachód o godzinie 7. min. 39.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę odbył się w Stanisławowie ślub panny Marji Wierzejskiej z panem Janem Wojciechowskim, urzędnikiem kolei Karola Ludwika we Lwowie.

W dniu 4. bm. w Warszawie, w kościele św. Piotra i Pawła, został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy panną Jadwigą Chęcińską, najmłodszą córką śp. Jana, autora „Szlachectwa duszy" i śp. Felicji z Sobieskich, a panem Tadeuszem Nowina Przyremblem, synem śp. Bolesława i Kamila z Heidenreichów, b. właścicieli dóbr w Królestwie Polskiem.

Doktorat. Pp. Tadeusz Gorecki, rodem ze Lwowa i Tadeusz Dumicz Kraśnicki z Brzeżan, otrzymali na krak uniwersytecie stopnie doktorów praw; Jan Ruczyński zaś z Nowego Sącza stopień dr. wszech nauk lekarskich.

Subwencja. Wydział krajowy udzielił zarządowi krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego tytułem bezzwrotnej subwencji kwotę 500 złr. na urządzenie kursu ferjalnego dla nauki zręczności (*slöjdu*) dla nauczycieli ludowych, który to kurs odbyć się ma w czasie od połowy lipca do końca sierpnia br.

Przeniesienie. Ministerstwo handlu przeniosło starszego zarządcę pocztowego, Adolfa Komeckiego, ze Lwowa do Brodów.

Kapele wojskowe przygrywać będą w bieżącym tygodniu: we wtorek w parku Kilińskiego, we środę przed pałacem inwalidów, we czwartek przed pałacem namiestnikowskim, w piątek w Ogrodzie miejskim. Początek produkcji o godzinie 6. wieczorem.

Muzyka wojskowa 55. pp. pod osobistem kierownictwem p. Bachó, odegra dziś (wtorek) w parku Stryjskim następujące utwory: 1) „Himmel-Donner Wetter", marsz. 2) Switanie, Bachó. 3) „Baron cygański," Strauss. 4) W kole rodaków" mazur, Lipiński 5) „Faulare Militaire," Ascher. 6) „Afrykanka" Mayerbeer. 7) „Sagen aus dem Untersberg" walc, Schlögel. 8) Excelsior" balet, Schrenzel Początek o godz. 6.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była + 21 8 C., najwyższa + 28 0 C., najniższa + 12 6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowego zachodu, średnia temperatura doby około + 20 0°C., niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne; pogodnie, co najwięcej deszcz chwilowy, nieznaczny.

Dla tkaczów. Na jedno stypendjum w kwocie 100 zł. z fundacji Franciszka Steczkowskiego z Jasła, przeznaczonej dla uzdolnionych robotników (rzemieślników), którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie po za obrębem miasta Jasła, rozpisuje Wydział krajowy konkurs. Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy) urodzeni w Jaśle, a tylko w braku takich, stypendjum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi.

Na podstawie art. VII listu fundacyjnego, Wydział krajowy postanowił nadać tym razem stypendjum tkaczowi. Nadane stypendjum pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na lat trzy, jeśliby wydoskonalenie się w zawodzie, przez stypendystę wybranym, wymagało dłuższego czasu. Kandydaci, ubiegający się o to stypendjum, winni najdalej do końca sierpnia 1889 r. wnieść podania do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego uzdolnienia. Nadto winni kandydaci w podaniach swych wskazać szczegółowo program kształcenia się, a Wydział krajowy, nadając stypendjum, może nadto wytknąć stypendyście kierunek, w jakim i miejscowość, w której ma się kształcić. Do podań winni również dołączyć kandydaci pisemną deklarację, iż w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się będą wykonywać swoje rzemiosło w kraju przez lat dziesięć. Stypendysta, którysby nie dopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendjum, obowiązany będzie zwrócić fundacji kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz z 6%

Wycieczkę artystyczną w okolicy Sącza, Grybowa, Szymbarku przedsiębiorą d. 24. bm. uczniowie krakowskiej szkoły sztuk pięknych, pod przewodnictwem prof. Łuszczkiewicza, celem pouczenia o metodzie badania zabytków architektonicznych i umiejętnego ich zdejmowania rysunkiem. Na wycieczkę tę asygnował Wydział kraj. odpowiednią subwencję.

Piorun w gminie Wola Gołogórska, powiatu złoczowskiego, uderzył w dom Jankla Gelbera i poraził lekko właściciela, oraz jego żonę i dwoje dzieci, przytem wzniecił pożar, który zniszczył ten dom wraz ze sprzętami i ruchomościami.

Podejrzana własność. W Winnikach przytrzymano Marję Tasowską na podejrzanem sprzedawaniu złotego zegarka z takimże łańcuszkiem. Znaleziono przy niej także dwie sztuki perkalu i buciki damskie. Tasowska zeznała, że skradła te rzeczy swojej służbodawczyni, jakiejś żydówce przy ulicy Krakowskiej, która ma się trudnić krawiectwem.

W miasteczku Paks — jak telegrafują z Budapesztu — pożar zniszczył dnia 21. bm. 400 domów, między temi koszary i szkołę ewangielicką. Kilkoro dzieci nie zostało odszukanych.

Śledztwo w sprawie oszustw emigracyjnych w Oświęcimiu zostało ukończone. Akt oskarżenia, drukowany in folio jako rękopis w 200 egzemplarzach, obejmuje 49 arkuszy; akt ten przesłano obecnie do Wadowic, gdzie się proces odbędzie za kilka tygodni.

Pożar w Zupawie, pow. tarnobrzeskim, zniszczył 18 gospodarstw włościańskich z wszystkiemi budynkami.

W sobotę wybuchł pożar w gminie Klikowy koło Tarnowa, w realności właśnie co po przeszłorocznym pożarze odbudowanej. Przyczyną pożaru miała być nieostrożność. Spieszna pomoc straży ogniowej z Tarnowa położyła kres większemu nieszczęściu i mimo bliskości domów krytych słomą udało się ogień zlokalizować i pożar ograniczyć do 3 budynków.

Odebrał sobie życie w Stanisławowie Gedajle Holz, 60-letni starzec, garbarz, przez powieszenie się.

W Czerniowcach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef Jilg, żołnierz, przydzielony do usługi kapitana inżynierji p. Lederlego. Jilg zastrzelił się w pomieszkaniu kapitana w czasie tegoż nieobecności. Motywa rozpaczliwego kroku nie są napewno wiadome, domyślają się jednak, że nieszczęśliwy popełnił samobójstwo w przystępie tęsknoty za rodziną. Pochodził on ze Szlązka i w ostatnich czasach, pełen melancholji, nieustannie żalił się, iż mu dokucza tęsknota za swoimi.

Do Ickan przybył d. 20. bm ze Lwowa, młody, porządnie odziany człowiek i odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przy odbytej natychmiast rewizji zwłok znaleziono przy samobójcy 10 rubli i 20 franków, oraz paszport rosyjski i etui z kartami wizytowemi, opiewającemi na nazwisko: Iwan Iwanowicz Topor. Z paszportu wynika, iż był on inżynierem przy rosyjskim pułku kolejowym, a jechał do Bułgarji.

Gdyby Boulangerowi dowiedziono zarzuty zawarte w akcie oskarżenia, w takim razie spotkać go mogą następujące kary: 1) za zamach na obecną formę rządu deportacja forteczna; 2) za sprzysiężenie zwyczajna deportacja lub więzienie; 3) za nieprawne użycie pieniędzy publicznych przymusowa praca w rotach karnych. W razie skazania go za kilka zarzucanych mu przestępstw czeka go kara deportacji do którego z miejsc obronnych jako kara najsurowsza. Gdyby Boulanger nie miał się stawić przed sąd celem przesłuchania go, ogłoszonymby został według przepisów postępowania karnego za „buntownika przeciwko prawom," odjętoby mu uprawnienie do wykonywania praw obywatelskich, a dobra jego w czasie śledztwa obłożono aresztem. Nadto każdy jest obowiązany podać miejsce pobytu oskarżonego, przeciw któremu toczyć się będzie sprawa „in contumaciam." Prezes izby sądowej rozkazy odnośne „wśród odgłosu trąb i bębna" w przyszłą ogłosi niedzielę i po upływie dziesięciu dni sąd przystąpi do wydania wyroku. Przy ostatecznych, decydujących rozprawach obrońca lub zastępca oskarżonemu nie będzie dodanym.

Amator kozy. Dnia 4. bm. zgłosił się w prokuratorji państwa w Przemyślu Jan Patkiewicz i oświadczył, iż oddaje się dobrowolnie władzom, ponieważ męczyło go już ciągłe ukrywanie się przed listem gończym, rozpisanym za nim przez sąd pow. w Brodach, za popełnienie zbrodni gwałtu publicznego. Od skruszonego zbrodniarza ściągnięto w prokuratorji protokół i oddano go w opiekę sędziemu śledczemu. Sędzia śledczy odniósł się oczywiście do sądu w Brodach w tej sprawie. Temi dniami, pisze *Gaz. Przem.*, nadeszła z Brodów odpowiedź, że Jan Patkiewicz nie popełnił żadnej zbrodni i wcale nie jest listami gończemi poszukiwany, jeno że oświadczył w Brodach, iż udaje się do Przemyśla, aby tam w aresztach zdrowych i pięknie położonych, z uroczym widokiem na San i okolice, jakiś czas zamieszkać. Amator kozy przemyskiej postawi jednak na swojem, gdyż za wprowadzenie władzy fałszywemi podaniami w błąd, przynajmniej jeszcze z jakich 3 miesięcy zamieszka urzędownie w aresztach.

Snieg. *St. Piet. Wiedom.* piszą, że w dniu 16. bm. w okolicy Pawłowska padał śnieg z deszczem na przemianę.

W Japonji. W państwie Mikada znajduje się 8 szkół lekarskich, wydających pozwolenia na praktykę lekarską. Główna szkoła znajduje się w Tokio, gdzie większość profesorów stanowią Niemcy. Szkoły owe otrzymują subwencję od rządu. Prócz tego istnieje tam 30 szkół prywatnych, nieposiadających prawa wydawania dyplomów.

Bieg niektórych ptaków i owadów, a właściwie ilość uderzeń ich skrzydeł podczas lotu, określił dokładnie pewien uczony francuski, który temu przedmiotowi poświęcił długie lata sumiennych badań. Ilość uderzeń skrzydeł w ciągu jednej sekundy wynosi tedy u zwyczajnej muchy 320, u trzmiela 240, pszczoły 190, osy 110, tzw. „panny wodnej" (czyli ważki) 28, u zwykłego białego motyla („kapustnika") 9, u wróbla 13, dzikiej kaczki 9, gołębia domowego 8, sowy 5, sokoła 3 itp. Przy doświadczeniach z owadami uczony ten posługiwał się przyrządem własnego pomysłu. Trzymał on owada obcążkami za korpus w ten sposób, aby jedno ze skrzydełek dotykało okopconej powierzchni obracającego się ciągle cylindra stalowego, na którym pozostawał ślad każdego poruszenia skrzydeł. Dla ptaków urządził odpowiednią salę, w której wypuszczony ptak przebiegać musiał 16 metrów w linji prostej, lub zataczać koło o 6—7-u metrach średnicy.

Jeneralny dyrektor kolei państwowych br. Czedlik przybył onegdaj o godz. 8 rano do Lwowa, powitany na dworcu przez dyrektorów ruchu i referentów biur. Wprost z dworca udał się br. Czedlik do gmachu dyrekcji kolei państwowych przy ulicy Trzeciego maja, gdzie nastąpiło przedstawienie urzędników dawnej kolei Czerniowieckiej. O godz. 12 złożył jeneralny dyrektor wizyty wybitnym osobistościom naszego miasta, a popołudniu wyjechał do Bełzca celem oglądnięcia nowej linji. Z Bełzca wrócił br. Czedik wczoraj o g. 8 rano i osobnym pociągiem udał się o godz. 9 rano na linję Lwów Czerniowce. Br. Czedik zwidzi nadto wszystkie linje, które należały przedtem do kolei Czerniowieckiej.

Nowe pismo ruskie. *Nowoje Wremia* donosi, że niebawem zacznie wychodzić we Lwowie „półurzędowe" pismo w języku ruskim, którego redaktorem będzie jeden z profesorów uniwersytetu lwowskiego.

Nie udało się! Onegdaj o godzinie 9. rano żołnierz policyjny Denes przytrzymał Iwana Fedżagę za podejrzane posiadanie tłumoka, zawierającego płaszcze gumowe i koce. Fedżaga, sprowadzony na inspekcję policyjną twierdzi, że rzeczy te są jego własnością; w tejże jednak chwili zjawił się w policji Szymon Basiak, który podał, że ubiegłej nocy nieznany sprawca włamał się do jego mieszkania i zabrał rzeczy odebrane właśnie Fedżadze. Złodzieja zrewidowano natychmiast i znaleziono przy nim jeszcze rozmaite drobne przedmioty, pochodzące również z kradzieży dokonanej u Basiaka.

W cyrku Schumana skradziono Janowi Danielewiczowi, który spał w bufecie, pugilares z kilkoma guldenami.

Aresztowano robotnika Stanisława Łopuszańskiego, zatrudnionego przy budowie poczty, za kradzież pugilarosa, będącego własnością Antoniego Cisaka.

Samobójstwo. P. Skowroński, prezes biura melljoracyjnego dla Galicji i Bukowiny, przydzielony do starostwa w Przemyślu, odebrał sobie w piątek d. 19. bm. po południu życie wystrzałem z rewolweru. Żona, bawiąca z dzieckiem w Krynicy u rodziców, nie była obecną wypadkowi. Powód samobójstwa niewiadomy.

„Czarna dama" coraz bardziej zaciemnia sprawę Farkasa — a odszukanie pani Telkes dotychczas się nie powiodło. Znajomość Farkasa z ową „czarną damą", panią Telkes, datować się ma od lat czterech. Po śmierci drugiego męża znajdowała się ona w opłakanych stosunkach materjalnych. Farkas zajął się jej losem. Postarał się dla niej o kolekturę i złożył za nią kaucję. Farkas odwidzając ją często — zapoznawał się z całą skrupulatnością ze wszelkiemi drobiazgami manipulacyjnemi na urzędzie loteryjnym, co rzuca podejrzenie, że wówczas już zamierzony był szwindel loteryjny. Opowiadają nawet, że w kolekturze pani Telkes, Farkas wygrał jakąś średnio znaczną kwotę. Przed rokiem pani Telkes pozbyła się kolektury i wyjechała do Szegedynu. Tu zajmowała mały pokoik i żyła bardzo skromnie, wspierana zawsze przez Farkasa. Teraz po wygranej Farkasa najęła natychmiast obszerniejsze pomieszkanie — a gdy i Farkas przybył, zamieszkali w hotelu Tiszy. Po aresztowaniu Farkasa „czarna dama" znikła. Ostatnie doniesienia budapeszteńskie z d. 21. bm. utrzymują wprawdzie, że sędzia śledczy, który udał się do Szegedynu, Szabadki i Nagy-Körös, trafił na ślad jej, i że została uwięzioną — należy atoli czekać jeszcze na potwierdzenie tej wiadomości.

Wyższy sąd temeszwarski odrzucił sprzeciwieniu uwięzionych Farkasa, Püspöka i Szobowica co do trzymania ich w areszcie śledczym.

Z Heine'go.

O miłości rozprawiali
Przy herbacie — goście liczni.
Panie były — uczuciowe,
A panowie: — estetyczni.

Miłość, ma być platoniczną!
Wyschły radca rzecze z cicha.
O tak! — z minką ironiczną —
Szepce radczyni — i wzdycha.

Ksiądz kanonik pijąc prawi:
Sprośna miłość — do niczego,
Łatwo człeka, zdrowia zbawi!
Panienka pyta: dlaczego?...

U hrabiny w oczach smętność;
Do barona z gracją wstaje —
Miłość — mówi: To namiętność!
I — herbatę mu podaje.

Przy tym stole tyś nie była —
Nie było cię pośród gości;
O! jak pięknie, byś mówiła
Najdroższa! o twej miłości.

K. Sreniawa.

Osłabiony atleta. Jak się wczoraj okazało zamaskowanym zapaśnikiem, który próbował się z atletą w cyrku Schumanna p. Abseın, był znany we Lwowie eksrewizor policyjny Gelb. Wystąpił on wczoraj znowu, aby wziąć nagrodę 200 złr, przed walką atoli oświadczył, że jest osłabiony, i że walkę ostateczną odkłada na później.

Teatr ruski narodowy pod dyrekcją p. J. Biberowicza, opuścił już Sokal i zjeżdża do Rawy Ruskiej, gdzie da tylko sześć przedstawień dramatycznych, z których pierwsze odbędzie się we wtorek d. 23. lipca. Przedstawionym będzie „Zaporożec za Dunajem", operetka komiczna S. Artemowskiego; we czwartek „Przez zawiść w kajdany" M. Kropiwnickiego; w sobotę „Baron cygański," opera Straussa, a w niedzielę „Pani Młoda z Bosnji", operetka Izydora Worobkiewicza.

Ochotnicza straż ogniowa „Sokoł" we Lwowie wszystkim paniom i panom, którzy w jakikolwiek sposób raczyli się przyczynić do udziału w festynie dnia 7. bm., składa niniejszem staropolskie „Bóg zapłać".

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Z kongresu literatów w Paryżu.

Wystawa paryska, gromadząc w stolicy Francji ludzi nauki, przemysłu i sztuki ze wszystkich końców świata, ułatwiła wiele zjazdów międzynarodowych, poświęconych przeważnie ustawodawstwu, sprawom społecznym i literackim. Może jednym z najwięcej interesujących był kongres literatów, który niedawno właśnie zakończył swe obrady. Gwiazd pierwszej wielkości nie wiele wprawdzie liczył kongres pomiędzy swymi członkami, zdołał wszelako zgromadzić dość znaczną liczbę utalentowanych literatów i publicystów ze wszystkich krajów Europy. Możnaby tu wymienić Karola Batza, Maksa Nordau, Gittensa, Oattreux'go, Ryszarda Kaufmanna i innych.

Nie powiem, iżby kongres odznaczał się oryginalnością i bogactwem pomysłów, — poruszono na nim jednakże kwestję bardzo interesującą i żywotną: położenie literatów w poszczególnych krajach Europy. Temat ten dał

Położenie moje, okazało się nawet nie tak przykrem i męczącem, jak się tego obawiałem. Wprawdzie dym i gorąco sprowadziło mi zaraz w pierwszej chwili uderzenie krwi do głowy, przytem sąsiad z lewej strony tęgi, ogromny mężczyzna, chrapał niemiłosiernie i z zaufaniem skłaniał swą głowę na moje ramię, a sąsiad z prawej kaszlaniem, chrząkaniem, stękaniem, umilał mi życie, pomimo jednak to wszystko, stało się coś nadzwyczajnego: zasnąłem.

Nie wiem, czy było to działanie wybornego pilzneńskiego piwa, którym raczyłem się przy kolacji, czy nagrodą, jaką mi litościwe nieba za mój dobry uczynek zsyłały, dość, że zasnąłem tak smacznie, jak mi się to nigdy w podróży nie zdarzało, i obudziłem się dopiero jasnym już rankiem, na godzinę drogi mniej więcej od Wiednia.

Przetarłem oczy, spojrzałem po moich towarzyszach podróży, wszyscy mieli śmiesznie zaspane i przeciągnięte miny, było ich jednak tylko czterech, piąty podróżny, który wsiadł w Marienbadzie. zniknął.

Sam nie wiem dla czego zaintrygowało mnie to; słyszałem przecież wyraźnie, jak mówił, że jedzie do Wiednia. Dla wyprostowania rąk i nóg zmęczonych niewygodną pozą, przeszedłem się po korytarzyku, firanki w bocznem *coupé* były zapuszczone.

Wyobraziłem sobie w myśli młode dziewczę, jak spało snem słodkim i niewinnym, korzystając z uspokajającej samotności, przyszedł konduktor sprawdzić bilety i oznajmić, że na następnej stacji, będzie można wypić kawę, spytałem go o nieobecnego towarzysza podróży. Konduktor pełnił swą służbę zaledwie od paru stacyj, o niczem nie wiedział.

A zatem wysiadł jeszcze wcześniej? pomimowoli dałem się opanować temu pytaniu, które ostatecznie nic mnie nie obchodziło, ale tak to się czasem zdarza.

Gdzie i kiedy on wysiadł? prawdopodobnie gdy spałem. Ale dla czego? może zasłabł? a może?... tam do licha! postanowiłem dowiedzieć się za jaką bądź cenę.

— Moi panowie — odezwałem się po chwili, czy nie wiecie na której stacji wysiadł ten pan, który siedział tu w kąciku?

Spojrzano na mnie z dużo mówiącym uśmiechem, ale nikt nie spieszył z odpowiedzią. Nareszcie zgryźliwy jegomość z pod okna bąknął:

— Ten pan wcale nie wysiadał.

— A jednak nie ma go tu — odpowiedziałem nieśmiało.

— Tak, bo się przesiadł do innego wagonu, a jak się zdaje do tego samego, który pan opuściłeś wieczorem, by znajdującej się w nim młodej damie, zapewnić spokój i samotność.

Fizjonomja moja przeciągnęła się w dziwny sposób na te słowa, a stary ciągnął dalej:

— Zaledwie pan zasnąłeś, gdy młody człowiek, któremu pan nic o tem nie wiedząc ustąpiłeś miejsca, przeniósł się do sąsiedniego przedziału. Zresztą znam ja dobrze oboje, bo jestem od wielu lat, corocznym gościem różnych miejsc kąpielowych. Młoda dama jest pierwszą suberetką jednego z teatrów wiedeńskich, i przepędziła właśnie parę tygodni na gościnnych występach w Marienbadzie. Młody człowiek zaś jest zamożnym fabrykantem wiedeńskim, przepędzili razem parę uroczych tygodni, i liczyli widocznie na słodycz wspólnej podróży. Wielkie przepełnienie wagonów pokrzyżowało im plany, wielki jednak spryt panienki i francuska galanterja, sprawiły, że nasza parka dostała przecież osobny wagon.

Nie umiałbym dobrze określić, jakie uczucia owładnęły mną, wysłuchawszy tego opowiadania

Oburzenie, złość, wstyd nad własną głupotą, że się tak dałem wyprowadzić w pole, ale równocześnie i pusta wesołość.

Nie chciałem jednak za nic spotkać się raz jeszcze przy wysiadaniu z pomysłową a rozkochaną aktoreczką, która z pewnością nie omieszkałaby mnie obrzucić wzrokiem tryumfu i politowania, te też wziąwszy w rękę raz jeszcze pled i walizkę przesiadłem się do najodleglejszego wagonu.

Przechodząc koło coupé, które z wieczora było mojem siedliskiem, nie mogłem się powstrzymać, by nie spojrzeć w okno. Firanki były jeszcze zapuszczone . . . . .

pole do wielu trafnych uwag o literaturach szerszemu ogółowi mniej znanych, jak armeńskiej, flamandzkiej, duńskiej; do porównania moralnego i towarzyskiego stanowiska literatów i dziennikarzy w różnych krajach; do zestawienia wielu szczegółów, dotyczących ich materjalnego uposażenia. Zaś reprezentantom literatur prześladowanych nastręczył sposobność do wytoczenia skargi na ucisk myśli ludzkiej — skargi, która w warunkach, w jakich była wypowiedziana, szczególniejszej nabiera doniosłości. Protest, podniesiony w ognisku umysłowego życia Europy, wobec reprezentantów wszystkich literatów europejskich, nie przejdzie bez wrażenia, lecz wielokrotnem echem odbije się po świecie....

Pomiędzy tymi skargami była i skarga, podniesiona w imieniu prześladowanej literatury polskiej, przez p. Władysława Mickiewicza.

Oto w jakich słowach skreślił p. Mickiewicz pobieżny szkic literackich stosunków w ziemiach polskich:

„Literatura ma szczególną zdolność przezwyciężania najtrudniejszych okoliczności, niekiedy zaś, właśnie w najwięcej ponurych chwilach historji pewnego kraju najwspanialszym promienieje blaskiem. Dzieje Włoch pamiętnym są tego dowodem. To samo zjawisko widzimy w Polsce, gdzie genjusz literacki zwycięzko boryka się z usiłowaniami, które zda się powinneby go stłumić. Poezja polska powitana z chwilą zbliżania się rewolucji 1830 r. jako zorza nowego dnia, tak silne w okół roztoczyła światło, że żadne z późniejszych nieszczęść nie było w stanie zaćmić zupełnie naszego narodowego widokręgu. Skoro umilkli wielcy poeci, powieściopisarze zabrali głos. Dzisiaj zdobią oni swemi pomysłami historyczną rzeczywistość i tacy Sienkiewicze, tacy Kaczkowscy, przesuwają przed oczyma rodaków sceny z przeszłości, dodając im siły do znoszenia doli teraźniejszej. Co do przyszłości, Polacy nie w książkach o niej czytają, raczej w sercach ją noszą.

Zadanie literatów w Polsce nie łatwem jest. Przypadł im w udziale zaszczyt manifestowania duchowej jedności kraju, rozćwiartowanego na trzy części. Każda z nich w inny wpleciona system. A że nie masz tego złego, co by nie przedstawiało pewnej strony dobrej, ta właśnie okoliczność, że Polska trzem władzom ulega, zawsze chroniła ją od różnego na całym obszarze ucisku. W każdej dobie była pewna część kraju stosunkowo jakby uprzywilejowana, gdzie naród polski swobodniej mógł odetchnąć, by zaczerpnąwszy wolnego powietrza, chronić się nadal od asfiksji moralnej. Prawda, że mówić o położeniu literatów w Polsce — to wytaczać skargi. Na godach narodów szczęśliwych, wolelibyśmy nieraz zapomnieć o tem, co nam dolega: literatura prześladowana mąci biesiadę; jednakże, ma ona obowiązek dorzucić swą melancholijną nutę do powszechnego hymnu wzajemnych gratulacyj, by przypomnieć komu należy o doniosłości obowiązku i zawołać do pisarzy mających wolność wyrażania tych myśli, że nie zrobiono nic, póki pozostaje jeszcze coś do zrobienia. Polacy to w Galicji tylko mają wolność wyrażania swych myśli. Austrja szanuje ich język. Pozwolono założyć w Krakowie Akademię Umiejętności, która umieszcza prace pisarzy polskich w swych zbiorach i wydawnictwach. Kraków to Rzym słowiański, prawdziwe miasto-muzeum. Ale niechajże Francuz wystawi sobie — quod dii avertant! — życie umysłowe Francji zamkniętem w Rouen lub w Reims, a Paryż pozbawionym głosu! Bezwątpienia Rouen i Reims będą się starały wedle sił służyć mu za tłómacza, lecz nie podołają w zupełności temu zadaniu. I nie należałoby się temu dziwić; bo skoro zdrowie jednostki wymaga swobodnej cyrkulacji krwi, to i w społeczeństwie nie można przewiązywać bezkarnie arterji jego duchowego życia.

Kiedy Cromwel zdobył Irlandję, krajowcom kazał wybrać pomiędzy śmiercią a Connaught'em. System rusyfikacyjny sroży się nawet w Connaughcie polskim, do którego zredukował Polskę kongres wiedeński 1815 r. Mimo to Warszawa nie przestaje być ogniskiem intellektualnego życia Polski. Kijów, Żytomierz, Wilno przez długi czas były ważnemi ogniskami literackiemi. Rosja nie tylko nie pozwala tam w żadnym z tych miast drukować książek i wydawać pism polskich, ale prześladuje nawet język polski. Kto tylko schwytany jest na tem, że mówi na ulicy po polsku, kogo zadenuncjują, że w stosunkach domowych używa języka polskiego, płaci karę. Ostracyzm pcha ku Warszawie literatów ze wszystkich ziem polskich pod berłem rosyjskiem. W Warszawie język polski usunięty został z trybunałów, z urzędów publicznych, ale tolerowanym jest na ulicy, na scenie i w prasie. Najskromniejsze domy w Polsce abonują po kilka dzienników lub wydawnictw perjodycznych. Dziennikarzy jest bardzo wielu w Warszawie; zużywają oni wiele talentu i zapobiegliwości. Ale nie pozwolonoby na zawiązanie koła literackiego w Warszawie. Cenzura poddaje prasę nieznośnym szykanom. Cenzor może, gdy zechce, przetrzymać u siebie korekty i dziennik tego dnia nie wyjdzie.

Nigdzie nie ma cenzury takiej jak w Rosji. Gdyby państwo to było wzięło urzędowy udział w waszej wystawie powszechnej, mogłoby urządzić w pawilonie prasy wystawę z pism zagranicznych, zapokreślonych przez cenzurę rosyjską. Cenzura zabrania używać pewnych nazw, pewnych dat, pewnych wyrazów. Warszawski dziennik polski nieraz nie ma nawet prawa przedrukować tego lub owego artykułu z dziennika rosyjskiego, gdyż prasa rosyjska korzysta z wielkiej pobłażliwości w porównaniu z prasą polską. Niedawno jenerał-gubernator warszawski skazał na ogromną karę pieniężną dzienniki warszawskie za pewne wiadomości podane nawet z upoważnienia cenzury. Od podobnego wyroku nie ma odwołania. Ale chociaż prasa żyć musi w ciągłej obawie i wiecznie na obroży, dziennikarstwo warszawskie dosyć dobrze się opłaca. Znajduje ono główny wyraz w kronice, gdyż polityka jest dlań dziedziną zakazaną. Co zaś do pisarza polskiego, ten skoro tylko wykracza po za pewne ciasne granice romansu lub powieści, zamyka przed sobą, jedyne prowincje polskie, gdzie mógłby liczyć na większy debit. Pod rządem rosyjskim Polacy jak najzupełniej pozbawieni są wolności krytyki historycznej. Historycy zmuszeni są publikować swe dzieła bezimiennie w Galicji lub w W. Ks. Poznańskiem, wyrzekając się zarazem pisarskiej renomy i materjalnego powodzenia.

Prusy nie odmawiają swym poddanym polskim pewnej miary swobody w wydawnictwie książek i pism perjodycznych. Uwzięły się natomiast zrujnować Polaków materjalnie; wydają miljony ntemieckie na wywłaszczanie Polaków z ziemi, wysilają się na kolonizowanie Poznańskiego za pomocą immigracji, jak gdyby to były pampasy południowej Ameryki. Uczone środki, zastosowane przez rząd berliński tak dalece pogorszyły ekonomiczny stan księztwa Poznańskiego, że odbiło się to i na literaturze, i ruch księgarski niegdyś tak ożywiony w Poznaniu, dzisiaj upadł znacznie.

Niezmiernie ciekawem byłoby badanie wpływu, jaki cenzura rosyjska wywiera na literaturę i prasę polską, jak ta prasa zmuszona jest uciekać się do omówień, unikać wyrazu właściwego, mówić jaknajmniej, pozostawiając resztę domyślności czytelników.

Niemniej pouczającem byłoby wykazać, obok stron ujemnych, korzyści, jakie odnoszą literaci polscy z tych wyjątkowo surowych warunków, w jakich żyć i działać muszą, bo cierpiąc za sprawę słuszną, zawsze wyciągamy ztąd pewną korzyść moralną. A może też który z przyszłych naszych kongresów dorzuci do platonicznych życzeń, jakie są naszym zwyczajem, silny głos za rozerwaniem pęt, które śród pełnej cywilizacji XIX wieku tortorują myśl ludzką na ogromnej przestrzeni naszego kontynentu.

Ten pobieżny szkic wystarcza do wytworzenia sobie pojęcia o położeniu literatów w Polsce. Zbyt wiele by mię to kosztowało, gdybym chciał go pogłębić, poruszając wiele innych bolesnych ran. Wielkie cierpienia bywają nieme; potrzeba niekiedy, by się wyrzekły milczenia, ale wówczas powinne być przynajmniej lakoniczne. Kończę więc me uwagi na wzór jednego z wielkich naszych poetów, który zamknął swój poemat wezwaniem do czytelników, aby we własnych duszach dospiewali sobie jego skargi."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Marcelina Sembrich Kochańska opuściła w tych dniach Londyn, pozbywszy się zupełnie swego cierpienia gardlanego. Leczył ją dr. Mackenzie. Artystka udała się na parę tygodni do Szwajcarji.

Pani Adolfina Zimayer, primadonna operetki lwowskiej, udać się ma do Warszawy na gościnne występy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 29 „BLUSZCZU", za lipiec. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W sprawie ustawy wódczanej. W powiatowych dyrekcjach skarbowych odbywają się obecnie zarządzone z rozporządzenia krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie pouczenia nadzorów straży skarbowej, co do jednolitego postępowania w obec nowej ustawy wódczanej.

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła rogatego stwierdzoną została na ulicy św. Teresy i Garncarskiej w obrębie dzielnicy I. m. Lwowa, przeto celem zapobieżenia rozwleczenia zarazy zarządzono zamknięcie dzielnicy I. miasta.

W skutek tego zakazano sprzedaż, wymianę, wyprowadzanie i wprowadzanie bydła rogatego i trzody chlewnej w całym obrębie tej dzielnicy zarazem nakazano przestrzegać i pilnować bydła i trzody w zagrodach, by się bezpośrednio lub pośrednio nie stykało z bydłem lub trzodą innych zagród, a o każdym dostrzeżonym wypadku pojawiającej się zarazy pyskowej i racicowej należy bezzwłocznie pod surową osobistą odpowiedzialnością właściciela bydła donieść komisarjatowi lub magistratowi.

Przegląd polityczny.

* Prezes węg. gabinetu p. Tisza — jak donoszą z Pesztu — zamierza wkrótce po powrocie swoim z kąpiel, stanąć — jak to czynił zawsze lat poprzednich przed swoimi wyborcami w Wielkim Warażdynie i wypowiedzieć tam mówkę polityczną, oczywiście *in usum* całego kraju, a nawet poniekąd całej monarchji. Togoroczne enunciacje p. Tiszy mają być o tyle więcej zajmujące, że dotkną nader ważnej sprawy upaństwowienia administracji krajowej w Translitawji. Podobno prezes ministrów węgierskich żywi przekonanie, że nadszedł już czas do podjęcia takiej reformy i podobno pod tym względem nietylko zgadza się on ze swoimi kolegami w gabinecie, lecz po nadto jeszcze chce on powagą swego nazwiska zapewnić rzeczonemu projektowi całe powodzenie.

* O rzekomej treści konwencji militarnej włosko-niemieckiej, którą na świat wydobył rzymski korespondent *Kurj. warszaw.* — wszystkie dzienniki wyrażają się z wielkiem niedowierzaniem — efekt atoli swój zrobiła, roztelegrafowano ją bowiem na wszystkie strony. *Politik* rozbiera ją obszernie w artykule wstępnym porannego wydania z 21. b. m. wykazując, że gdyby rzeczywiście taka konwencja zawartą została — byłaby pełna nonsensu.

* Kanikuła minęła — mimo to jednak w dziennikach pojawiają się jeszcze takie wiadomości, z których wnioskowaćby można, iż trwa ona dotychczas w pełni. Paryski *Temps* zamieszcza depeszę z Wiednia, donoszącą, iż odbyła się narada pod przewodnictwem cesarza, na której omawiano sprawę wkroczenia wojsk austrjackich do Serbji. Minister wojny oświadczył — oczywiście wedle tego telegramu, że dwa korpusy armji w tym celu wystarczą. Postanowiono atoli jeszcze zaczekać, aż Milan zażąda interwencji Austrji. Czekajmy tedy.

* P. Adam, głośna redaktorka *Nouvelle Revue*, wystąpiła obecnie ze świeżemi rewelacjami. Mianowicie też powołując się na raport gubernatora prowincji Hunegan, księcia d'Ursel, oskarża Niemcy i Francję, a głównie pierwsze, o podniecanie rozruchów robotniczych w Belgji. Między innemi komitet strejkujących w Mons miał otrzymać ze Strasburga 15.000 fr. subwencji. Również Niemcy mieli utrzymywać w Belgji swoich ajentów prowokujących. *Journal des Bruxelles* pospiesza oświadczyć, że raport księcia d'Ursel jest zmyślony. Co do innych dowodów, na które powołuje się *Nouvelle Revue*, organ urzędowy zachowuje zupełne milczenie.

* W Paryżu krąży pogłoska, że p. Carnot przy rozpoczęciu agitacji przedwyborczej ma zamiar wydać odezwę do narodu, w której przedstawi niebezpieczeństwa grożące krajowi, w razie, gdyby wyborcy kierowali się lekkomyślnemi lub stronniczemi względami. Pogłoskę stwierdzają nadeszłe dzisiaj pisma francuskie.

* Na jesienną sesję parlamentu niemieckiego zapowiadają dzienniki projekt do ustawy o zmianie kodeksu karnego i o uzupełnienie go nowemi przepisami tak, aby wyjątkowa ustawa przeciw socjalistycznym anarchistom stała się zbyteczną. O tym projekcie rozwodzono się szeroko podczas ostatniej sesji parlamentu. Stronnictwo narodowo-liberalne jest jego gorliwym zwolennikiem. W innych stronnictwach ma on także wielu przyjaciół, ale wielu członków parlamentu oświadczyło się stanowczo przeciw niemu.

* Nota szwajcarska, o ile się zdaje, zrobiła w Berlinie cierpkie wrażenie. Tak przynajmniej sądzićby należało z milczenia grobowego dzienników urzędowych. *Nat. Ztg.* oświadcza, że zamiarem rządu niemieckiego jest wyczekiwać na fakta, aby się przekonać, czy istotnie rząd szwajcarski rozciągnie ściślejszy nadzór policyjny nad obcokrajowcami, zanim obecne gołosłowne zapewnienia, iż Szwajcarja zadość uczyni swoim międzynarodowym zobowiązaniom, go zadowolnią.

* Brukselski *Nord*, organ — jak wiadomo — rosyjski, nie widzi nic nadzwyczajnego ani w chwilowem odżyciu rozbójnictwa w Serbji, ani w powszechnem uzbrojeniu tamtejszej ludności mężkiej. Obawy wojenne, sygnalizowane w ciągu ubiegłego tygodnia z Wiednia, są kompletnie nieuzasadnione. Nigdzie, w całej Serbji, nie znajdzie śladu zamieszek domowych, i choćby nawet Milan okazał się na tyle niepatrjotycznym, że chciałby w interesie Austro-Węgier wywołać rozruchy i niepokoje, to, nie mając żadnego wpływu na rejencję i rząd, nie wieleby wskórał. Austrja — to zrozumiałe bardzo — wyczekująca z niecierpliwością chwili interwencji swojej w Serbji, szuka bodaj pretekstu — lecz nie znajdzie go. Tak samo co do Krety, broni *Nord* Rosję przed zarzutem, jakoby ona maczała swoją rękę w tamtejszych gmatwaninach. Rosja — twierdzi półurzędowiec carski — zbyt wiele wartości przywiązuje do utrzymania pokoju, aby go gdziekolwiek na szwank narażać. Raczej możnaby zarzucić Salisbury'emu, że on to proteguje separatystyczne zachcianki Kreteńczyków, skoro niedawno temu wyrzekł głośno, iż pewnego pięknego poranka Kreta odpadnie od Turcji.

* W sprawie ewentualnego wyjazdu Leona XIII. z Rzymu, pisze półurzędowa *Riforma* rzymska: „Gdyby papież w samej rzeczy odjechał, stałoby się to niezawodnie w celu wywołania wojny przeciw Italji i aby na gruzach ojczyzny zjednoczonej mógł następnie powrócić jako tryumfator. Nie zdaje się jednak łatwem, iżby którekolwiek mocarstwo przyjęło na siebie taką misję. Nawet wojna, sprowodowana pod innym pretekstem, lecz w tym celu, byłaby w oczach całego cywilizowanego świata niehonorową i niemoralną. Po nadto jeszcze wywołałaby schyzmę wśród kleru włoskiego i wielka większość katolików włoskich oddzieliłaby sprawę religii od papiestwa. Zatem papież, opuszczając Rzym, sprzeniewierzyłby się obowiązkom swoim w obec Boga i ojczyzny."

* Z Madrytu donoszą do *Polit. Corresp.*, że gabinet Sagasty, pomimo, iż dotąd jeszcze rozporządza większością w Kortezach, skutkiem oderwania się kilku przywódców liberalnych i wynikłego z tego powodu rozdwojenia w łonie samego stronnictwa, jest bardzo zachwiany, tak, iż należy spodziewać się przesilenia ministerjalnego. W każdym razie nastąpiłoby ono nie prędzej, jak po zebraniu się Kortezów w jesieni. Spadek polityczny po Sagaście objąłby prawdopodobnie Canovas del Castillo, którego popularność w ostatnich czasach znacznie wzrosła. Nie jest jednak wykluczony rząd umiarkowanie liberalny.

* Konferencja afrykańska, w której wezmą udział państwa reprezentowane na konferencji obradującej w Berlinie w latach 1884 i 1885, zbierze się w październiku lub też w listopadzie roku bieżącego. Przychodzi ona do skutku na propozycię rządu angielskiego, uczynioną za porozumieniem się z rządem niemieckim; na miejsce obrad dla niej wyznaczono Brukselę. Oprócz Anglji i Niemiec zgodziły się na nią niezależne państwo Kongo, Francja i Włochy. Głównym przedmiotem narad konferencji, będzie kwestja handlu niewolnikami, oraz obmyślenie właściwych środków, celem rozciągnięcia cywilizacyjnego wpływu Europy na wewnętrzne kraje Afryki. Nad kwestją zresztą niewolnictwa, zastanawiać się będzie jeszcze przed zebraniem się konferencji, kongres antiniewolniczy, zebrać się mający w Lucernie (w Szwajcarji). Program tegoż podaliśmy już dawniej.

(Telegramy z innych pism).

Warszawa 20. lipca. Dzisiejszy *Kurj. Warsz.* publikuje otrzymaną, jak powiada, z wiarygodnego źródła treść niemiecko-włoskiej konwencji militarnej, która została w Berlinie, podpisaną w maju. (*N. fr. Pr.*)

Paryż 20. lipca. Na onegdajszym bankiecie urządzonym dla członków obu kongresów robotniczych, wznoszono liczne okrzyki, przyjmowane hucznemi oklaskami „*Vive la commune! Vive la révolution sociale!*" Na zakończenie śpiewano marsyljankę i tańczono carmagnolę. (*N. fr. Pr.*)

Rzym 20. lipca. *Riforma* w sprawie opuszczenia Rzymu przez papieża powiada między innemi: „Wyjazd Leona XIII. pozbawiony jest wszelkiej podstawy. Byłby on hasłem do ogólnej walki. Gdy zaś Włochy nie dały powodu do tego, przeto myśl wprowadzenia papieża napowrót do Rzymu, utworzenie państwa papieskiego i zburzenia jedności Włoch przy pomocy siły zbrojnej, nigdy na równie niezwyciężone przeszkody nienatrafiłaby jak w czasach dzisiejszych. (*Fremdenbl.*).

Rzym 21. lipca. Dzienniki donoszą, że cesarska para niemiecka przybędzie z końcem sierpnia do Włoch. Cesarstwo ominą Rzym, a w Brindisi powita ich następca tronu włoskiego. (*W. Abendbl.*).

Bruksela 20. lipca. Podczas gdy urzędowy *Journal de Bruxelles* zaprzecza, ks. d'Ursel, ówczesny gubernator, potwierdził w obec współpracownika *Etoile Belge*, że dokumenta umieszczone w *Nouvelle Revue*, są z wyjątkiem dwóch prawdziwe. Książę nie wie tylko, w jaki sposób wykradziono je z archiwum ministerjalnego w Brukseli. (*K. codz.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Fulda 22. lipca. Wczoraj rozpoczęła się tu konferencja biskupów. Zajmowano się sprawą obsadzenia opróżnionych biskupstw. Zebrani uchwalić mają także protest przeciw uroczystości, odbytej na cześć Giordana Bruno.

Paryż 22. lipca. Boulanger w odpowiedzi swej na akt oskarżenia powiada, że sąd państwowy i rząd zwrócili się aż do więźniów, by od nich wydobyć przeciw niemu fałszywe zeznania i na tej podstawie oprzeć oskarżenie. Wyborcy atoli sprawiedliwie osądzą jego, Dillona i Rocheforta.

Paryż 22. lipca. Stojąca pod komendą kontradmirała Alquier dywizja pancerna śródziemnej floty francuskiej, otrzymała rozkaz być w pogotowiu, aby na pierwsze wezwanie bezzwłocznie odpłynąć do Levantu. Dywizja składa się z okrętów pancernych: Deva, Courbet i Admirał Bautin. Złączenie to, uczynione w porozumieniu ministerjum spraw zagranicznych z ministerjum marynarki, zostaje widocznie w związku z wypadkami na wyspie Krecie. Paryzkie koła rządowe, wskutek pewnych informacyj dyplomatycznych zdają się być przygotowane na to, iż wkrótce eskadra kilku wielkich mocarstw pojawi się na wodach kreteńskich.

Ateny 22. lipca. Stosunki na Krecie znacznie się pogorszyły. Liczba zbrojnych band ogromnie wzrasta. W Buzunarja wybuchł bunt rewolucyjny, a przywódcy tegoż wzywają kreteńczyków w proklamacji do niepłacenia podatków, a w danym razie do użycia broni.

Szegedyn 22. lipca. „Czarną damę" panią Telkesi uwięziono. Zeznała ona, że Farkas i jego spólnicy numery, o których wyciągnięcie się rozchodziło, przymocowali do koła mięszającego znajdujące się w urnie numery, a córka jej, przebrana za chłopca, która była należycie o tem pouczoną, potrzebowała je tylko poszukać na kole i wyciągnąć. Rewizja przedsięwzięta w mieszkaniu pani Telkesi dostarczyła niezaprzeczonych dowodów winy Farkasa.

Wiedeń 23. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty 303 87.

Sofja 22. lipca. Na granicy serbsko-bułgarskiej wypłynęła na jaw ogromna banda rozbójnicza.

Londyn 22. lipca. Według doniesienia *Standardu* odbywa się na Kaukazie koncentracja 80.000 wojska rosyjskiego.

Rzym 22 lipca. Na ostatniej naradzie gabinetowej, która trwała kilka godzin, zajmowano się szczegółowo polityczną sytuacją zewnętrzną. Prezydent ministrów pan Crispi miał oświadczyć że przez wzgląd na obecne położenie polityczne, opuści Rzym w ciągu bieżącego lata tylko na czas bardzo krótki.

Paryż 22. lipca. Król grecki przybył tu w nocy. Na dworcu kolejowym powitał go poseł Delijanis na czele personalu poselstwa greckiego.

Ateny 22. lipca. Według doniesienia „Ajencji Havasa" wiejska ludność mahometańska na Krecie, obawiając się wybuchu powstania, chroni się do miast nadbrzeżnych. W prowincji Rhetymnos chrześcijanie spalili jedną wieś mahometańską. W niektórych miejscowościach chrześcijanie nie dozwalają mahometanom chronić się do miast.

Porta wysłała na Kretę świeże posiłki.

Wiedeń 22. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·97, żyto na wiosnę 9·57 na jesień 7·28, owies na jesień 6·63, kukurudza na czerwiec 6·01

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. lipca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. T. hr. Christiani, z Trzciany. D. Amster, z Czerniowiec. Z. hr. Mniszek, z Podola ros. M. hr Wolański, z Pauszówki. K. Kleyle, z Żółkwi. A. hr. Cetner, z Podkamienia. T. Bondarzewski, z Kijowa. D. Schwarz, z Agram. G. Platz, z Borysławia. L. Huss, z Wiednia. M. Kęplicz, z Myszkowa. S. Jędrzejowicz, z Jasionki.

HOTEL EUROPEJSKI. K. hr. Ledóchowski. z Wołynia. Mund, z Wiednia. H. Czajkowski. z Bobrki. W. Filipowski, z Kocowa.

HOTEL ANGIELSKI. A. Miłkowski, z Bełza. J. Papara, z Stroniatyna. J. Storfer, z Kimpolung. J. Ohanowicz, z Miłowania. M. Czyżda, T. Kowalski, z Pomorzan.

Wyciąg

z rozkładu jazdy ważny od 1. lipca 1889 roku

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5^{50} z rana, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

$10^{2[illegible]}$ przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8^{45} wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu.

ku Stanisławowu:

9^{20} z rana, pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.

9^{30} z rana, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.

$10^{[illegible]8}$ wieczór, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

ku Bełzcu:

7^{49} z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.

2^{44} po południu tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5^{01} po południu tylko we wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja:

8^{26} z rana, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.

$3^{[illegible]6}$ po południu, pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

$12^{[illegible]8}$ w nocy, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku ze Stanisławowa:

$6^{4[illegible]}$ z rana, pociąg mięszany z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa.

$8^{[illegible]0}$ wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

$1[illegible]^{00}$ w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku z Bełzca:

10^{10} z rana tylko we wtorek i piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5^{58} po południu, pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są według zegara lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlaka h. c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 22. lipca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	190 75	193 75
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	235 —	238 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 80	101 80
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 80	101 80
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	[illegible]2 80	[illegible]3 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ „ $2^{1}/_{2}$% „ „ „	45 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 45	105 45
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	33 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	[illegible] 61	5 71
Napoleondor	[illegible] 45	9 55
Półimperjał	9 70	9 80
Rubel rosyjski srebrny	1 [illegible]8	1 48
„ „ papierowy	[illegible] 21	1 [illegible]8
100 marek niemieckich	[illegible] [illegible]0	[illegible]9 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. lipca 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprze
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	66 —	65 50
„ węgierskie banku kredytowego	317 25	316 50
„ Banku anglo-austrjackiego	124 20	124 —
„ Unionbanku	225 —	226 —
„ kolei Karola Ludwika	192 25	191 50
„ kolei północnej	253 —	253 —
„ kolei południowej (Lombardy)	12[illegible] 65	120 25
„ kolei Altödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	222 50	221 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	236 50	236 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 50	187 50
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	144 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	108 75	109 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 8[illegible]
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	214 —	213 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	23[illegible] 6[illegible]	23[illegible] 6[illegible]
Renta węgierska złota 4-proc.	100 —	99 85
Akcje Bankvereinu	106 —	106 —
Rosyjski rubel papierowy	1 2[illegible]$^{1}/_{2}$	1 21$^{1}/_{2}$
Losy premiowane węgierskie	— —	—
Akcje kredytowe	— —	3[illegible]8 35
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	
Akcje kolei południowej		
Napoleondory	— —	9 47
Berlin, dnia 21. lipca 1889 r. (godz. 1 min. 4[illegible] po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	—
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1889 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·16
z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·0[illegible]
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		[illegible]	6·2[illegible]
z Czerniowiec	6·00		6·40	11·[illegible]0
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·26		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Orló, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·28		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	3·28	4·20	7·20	4·20
do Podwołoczysk	4·1[illegible]		9·52	[illegible]
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·[illegible]
do Czerniowiec	3·30		9·50	10·0[illegible]
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·20		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		8·45		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróża, Orló		[illegible]		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa: ze Lwowa	12·25	[illegible]	4·08	[illegible]
Odch. ze Stanisławowa: do Lwowa	4·52	[illegible]	4·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 22. lipca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 40 – 7 90	7 2[illegible] – 7 75	7 — – 7 45	7 65 – 8 [illegible]
Żyto	6 25 – 6 50	5 90 – 6 40	6 — – 6 25	6 — – 6 [illegible]
Jęczmień	— – —	6 — – 6 85	6 — – 6 50	— – —
Owies	6 50 – 7 50	6 50 – 7 35	6 30 – 6 85	6 60 – 7 50
Groch	— – —	— – —	7 — – 9 —	— – —
Wyka	— – —	— – —	— – —	— – —
Rzepak	16 — – 16 60	16 — – 16 50	15 85 – 16 50	16 — – 16 70
Lnianka	— – —	— – —	— – —	—
Konicz czer.	— – —	— – —	— – —	—
Konicz biała	— – —	— – —	— – —	—
Konicz. szw.	— – —	— – —	— – —	— – —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 13·[illegible]0 do —·—

Usposobienie dobre. Rzepak ciągle poszukiwany.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.